

Gdańsk, dnia 7 grudnia 1998 r.

**O. Jan Sadowski, omi**

*Z Kanady po raz siódmy (pisany w Polsce)*

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

W dniu 6 czerwca opuściłem Kanadę bojąc się, aby policja mnie nie wyrzuciła, gdyż w dniu 8 czerwca kończyła mi się wiza turystyczna. Bardzo spokojnie przebiegła podróż z Ottawy na lotnisko w Torontcie samochodem agencji turystycznej, dzięki czemu mogłem poza kolejką nadać bagaż i pożegnać kierowcę - parafianina. W samolocie siedziałem obok pewnej Polki, która przyjechała bawić wnuki przez 6 miesięcy, ale po trzech miesiącach zrezygnowała z dalszego pobytu w Kanadzie. Lecąc po raz drugi samolotem bała się, zwłaszcza lądowania (w Toronto samolot ponoć zbyt gwałtownie hamował). Miałem więc jeszcze raz okazję powiedzieć, że "ja nie boję się, bo – ostatecznie - to nie mój samolot". 9-godzinny lot był spokojny, chociaż kilkakrotnie czułem podrzucanie, jak byśmy jechali „po kocich łbach”. Kiedyś przeżyłem większe wstrząsy.

Dwa dni później złożyłem podanie o wizę stałego pobytu w Kanadzie. Dopiero tydzień później dołączyłem zaświadczenie policji z Madagaskaru o niekaralności. To zaświadczenie przywiózł dobrze mi znany Ojciec Bruno Efadahy, Oblat pochodzący z Marolambo, który zwiedza Polskę. Ambasador Madagaskaru w Ottawie nie zdołał załatwić tego przez pół roku.

Pierwsze dni w Polsce spędziłem przede wszystkim z rodziną i odwiedzając znajomych. Sami dobrze znacie, o czym rozmawia się przy takich okazjach. Potem pojechałem na Śląsk Opolski, aby zastąpić kapelana sióstr, który znając język niemiecki mógł pełnić dyżur w konfesjonale w Austrii. W Leśnicy spędziłem cały miesiąc lipiec.

Praca kapelana Sióstr nie jest trudna. Codziennie rano Msza Święta, wieczorem nabożeństwo (z wyjątkiem Środy) – to główne obowiązki. Mając dużo wolnego czasu zajmowałem się przepisywaniem materiałów katechetycznych. Przed 27 laty zebrałem je i napisałem na maszynie, na szczęście, w kilku egzemplarzach. Moje materiały zawiozłem na Madagaskar i niektóre przetłumaczyłem na język malgaski lub francuski. Były wykorzystane nawet przez religijny program radia malgaskiego. Ale nie mogłem zabrać ich ze sobą, po prostu mój bagaż nie mógł przekroczyć 20 kg. Teraz wypożyczyłem podarowane kiedyś materiały od jednego z księży i przepisałem. Jak czytacie, czasami warto robić coś dla kogoś, bo wtedy sobie też się robi coś dobrego.

Co niedzielę zносиłem Pana Jezusa do chorych. Prowadziła mnie siostra zakonna niosąc latarnię z zapaloną świecą. Dawniej tak było wszędzie. Teraz jadąc samochodem ludzie nie spostrzegają Pana Jezusa. A to szkoda. Spotkałem też księdza, który stara się o "żywe światło" przy Tabernakulum w swoim kościele. Obecnie są już świece palące się przez 6 dni. Przed wielu laty, w czasie wojny, Papież zezwolił na światelko elektryczne z powodu trudności z zakupem oliwy... i tak już pozostało. Na domach i w ogródkach Leśnicy wiele figur i kapliczek zadbanych przypomina o Panu Bogu i świadczy o religijności mieszkańców. Szóstka ministrantów umiała zastępować się bez ingerencji siostry i zawsze któryś był na nabożeństwach, służąc z radością! Raz zapytałem siedmiolatka, czy jest zadowolony z wakacji: "tak, bo można wariować" – odpowiedział poważnie, nie przerywając naprawy traktora. Tę dużą, drewnianą zabawkę otrzymał od taty pod warunkiem, że zawsze zreperuje to, co się zepsuje.

Duże wrażenie na mnie zrobił wielki cmentarz Sióstr Służebniczek znajdujący się na końcu pięknego i dobrze utrzymanego parku. Nie próbowałem policzyć grobów. Jeszcze trzy kwatery takich grobów sióstr z innych Zgromadzeń są na cmentarzu parafialnym. Sam park pozwala na oddychanie czystym powietrzem, o ile wiatr nie wieje z pobliskiej koksowni w Zdzieszowicach.

Ja jednak wolałem "spacerować biegiem", jak określił mnie ministrant, ulicami miasteczka. Inna osoba podejrzewała mnie, że byłem lub jestem kapelanem wojskowym. Niestety, w ciągu 25 minut pokonywałem wszystkie ulice, więc wolałem wychodzić poza miasto, zwłaszcza na drogę prowadzącą do lasu ulicą, na której bardzo rzadko ustępowałem pojazdom, po prostu nie było

potrzeby. Wokół Góry Świętej Anny Ojcowie Franciszkanie zasadzili 800 drzew w miejsce dwustu, które zmarniały wskutek produkcji koksu. "Ekolodzy" przywiązali się do drzew na trasie budowanej autostrady, ale nie chcieli tego zrobić przy kominach-trucicielach. Gdyby zmienić trasę autostrady, jak chcieli obrońcy przyrody, trzeba by wyciąć o wiele więcej drzew – bliżej Odry jest bardzo dużo lasów.

5 km od klasztoru Sióstr ojcowie Franciszkanie pracują na Górze Świętej Anny. Byłem tak kilka razy, przeważnie podwożony. Widocznie Pan Bóg chciał, abym spacer odbywał "w dół". Choć nie zatrzymywałem samochodów, podwozili parafianie ujrzawszy mnie na drodze. Raz dochodziłem do przystanku autobusowego, gdy zostałem zapytany o drogę na Górę – w samochodzie było dla mnie miejsce. Autobusem wjechałem na górę dwa razy.

Przez 5 dni przyglądałem się młodzieży, która w liczbie półtora tysiąca świętowała po chrześcijańsku swoją radość. Przybyło mi kilkanaście adresów, z których zapewne połowa pozostanie w kontakcie ze mną do... zawarcia Sakramentu Małżeństwa – tu już mam doświadczenie. Początkowo chciałem pokazać się jako ksiądz przez jedno popołudnie, potem zachodzić bez znaku kapłańskiego (koloratki), ale spotkałem bardzo miłą rodzinę mającą krewnych w Kanadzie (znanych mi) oraz grupę młodzieży z parafii, obok której pracowałem przed 26 laty, więc już do końca chciałem towarzyszyć tym, którzy umieli dzielić się radością i doświadczeniem religijnym. Zazdrościłem kaznodziejom. W czwartek po Mszy Świętej trwającej trzy godziny zapytałem, czy wytrzymaliby tak długo w swoim parafialnym kościele: "gdyby Msza Święta była tak odprawiana, to mogłaby trwać jeszcze dłużej". A ksiądz tylko nawiązywał do pierwszej Mszy Świętej odprawianej przez Pana Jezusa w Wieczerniku. Konferencja o Sakramencie Kapłaństwa postawiła problem na głowie. Oto trzy myśli kaznodziei. 1°. Przychodzi maturzysta do księdza i pyta, czy on w Seminarium wytrzyma? "Nie wytrzymasz, bo nie masz powołania" - "Dlaczego?" - "Bo powinienesz zapytać, czy zostawszy proboszczem z tobą wytrzymają parafianie". 2°. Przychodzi maturzystka do Matki Prowincjalnej i pyta, czy ona wytrzyma w klasztorze?" - "Nie wytrzymasz, bo nie masz powołania. Powinnaś zapytać, czy z tobą w klasztorze siostry wytrzymają". I chociaż takie postawienie problemu wydaje się dziwne, jest prawdziwe. Bo Seminarium i Nowicjat jest po to, aby zrobić się takim, żeby inni z nami wytrzymali. 3°. To znany dowcip. Mucha siedzi na słońcu i na drewnianym moście mówi: "Ale, słońcu, tupiemy!" Kto? Mucha też tupała? Siostra czy ksiądz jest potrzebny Panu Bogu, tylko nie może sobie przypisywać rozgłosu z dobra, które dokonuje się dzięki Bożej dobroci i mocy. Przypomina mi się dyskusja, jaką przed laty miałem z księdzem głoszącym pochwałę mojej pracy na Madagaskarze. Ja wołałem porównać się do listonosza, który we właściwym czasie przekazuje nieuszkodzony list. Zasługa? Bóg działa. Po prostu wciąż sprawdzają się te słowa Pana Jezusa: "Beze Mnie nic uczynić nie możecie".

Drugiej nocy spadł deszcz. Śpiący w nieokopanych namiotach na zboczu góry sływali. Następnej nocy, pół godziny po zakończeniu "pogodnego wieczoru", była ulewa z grzmotami i piorunami. Młodzież nawet nie wiedziała o tym, spała. Namioty już fachowo były okopane.

Świadectwa (w małych grupach) dawane o pożytku ze Spowiedzi dowodziły, że młodzież czuje potrzebę tego Sakramentu. Narzekano, że często księża nie mają wystarczająco dużo czasu na spokojną rozmowę przy konfesjonale. Na Górze Świętej Anny młodzież spowiadała się przy konfesjonale, czasem siedząc na krzesłach, nieraz idąc na ścieżkach. Tutaj nikomu się nie spieszyło. Niektórzy przychodzili do mnie dopowiedzieć swoje przemyślenia nieraz po kilku godzinach naiwnie wierząc, że ksiądz jeszcze pamięta wszystko, co mówił do nich podczas spowiedzi. Pewien młodzieniec zapytał mnie, czy dostanie mniejszą pokutę, jeśli nie rozwiąże jego zagadki? Takich lubię, ale nie dajcie Jemu tego listu do czytania, aby nie wpadł w pychę (list ten otrzyma ktoś z grupy, z którą On przybył na Święto Młodości).

Tym, którzy narzekają na młodzież, odpowiadam. Przy mnie nie wolno narzekać, gdyż dzięki dzieciom i młodzieży ja mogłem żyć lepiej i innych uszczęśliwiać dzięki paczkom (100-180 rocznie) przysyłanym z Czechosłowacji, Węgier czy NRD na mój adres na Madagaskarze. Wiem, że są też źli, ale wiem też, że bardzo dużo młodzieży stara się być coraz lepsza. Może nie zawsze się im to udaje, ale Pan Bóg patrzy w serce i oceniać będzie sprawiedliwie za wkładany

wysiłek w wypełnianie „mocnego postanowienia poprawy”. Tych „starających się być coraz lepszymi” jest z pewnością dużo więcej, niż tych „złych”, z całą pewnością nieszczęśliwych. Pomyślcie tylko, z jakich rodzin pochodzą, a przyznacie mi rację. Chociaż większość młodzieży jest taka, jak towarzystwo, w które wpadli. Przyłączajcie się do dobrych, lepszych od siebie!!!

Potem na cztery miesiące zamieszkałem w Gdańsku, gdzie przy kościele Św. Józefa mieszka dziesięciu Oblatów. Tutaj jest całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu i w tym czasie okazja do Spowiedzi. Młodszy ojcowie wyjeżdżają do pobliskich parafii z pomocą, ale dwugodzinny „dyżur” dla starszych, to duży wysiłek. W niektóre dni chętnych jest tak dużo, że drugi czy nawet trzeci z księży pomaga. Kościół jest w pobliżu dworca i niektórzy przejeżdżają nawet kilkadziesiąt kilometrów. Po prostu przyzwyczaili się. Pierwsza Msza Święta w dni powszednie jest o 5,30 rano i zawsze jest kilkanaście osób (dwie - bo spać nie mogą, inni – przed pracą). Tu też czułem się pożyteczny, chociaż szczegółowo o tym pisać nie mogę. Chyba wiecie, dlaczego.

Natomiast mogę opisać zdarzenie, które pouczy Was o konieczności pytania, jak spełniać obowiązki, aby nie zmieniać zwyczajów. Po Ewangelii zalecana jest chwila ciszy poświęcona na rozważanie i zastosowanie do własnego życia. Bardzo rzadko zachowuje się tę ciszę i ja z konfesjonau patrzyłem na księdza, który po Ewangelii usiadł. Myślałem, że ja też tak powinienem robić. Jednakże ten ksiądz już podczas Modlitwy Wiernych stracił przytomność i został wyniesiony do zakrystii. Tę Mszę Świętą dokończył inny z kapłanów, a ja w najbliższą niedzielę zastąpiłem go w głoszeniu kazania. Teraz jest wszystko dobrze, nadal pracuje.

Długo czekałem na rozmowę kwalifikacyjną w Konsulacie Kanady. Stwierdzono brak zaświadczenia z Urzędu Pracy w Kanadzie o moim zatrudnieniu, ale pismo Księdza Biskupa diecezji Ottawa zezwalające mi na spowiadanie i inne czynności duszpasterskie w jego diecezji wystarczyło. Szybka podróż po Polsce w celu pożegnania niektórych znajomych i rodziny, a także wykupienie biletu (ja przecież pieniędzy nie miałem, ale w zakonie w takich przypadkach nie ma problemu, dali Przełożeni) – i w dniu 13 grudnia odleczę z Warszawy. Jeśli tego dnia nie usłyszycie o katastrofie polskiego samolotu lecącego do Toronto, to znaczy, że ja też doleciałem.

W jednym z listów młodej Korespondentki otrzymałem odpowiedź na moją zagadkę N° 2.000: czy godność przyjętego Sakramentu Kapłaństwa da się pogodzić ze zbieraniem dowcipnych zagadek: „tak, ale pod warunkiem, że nie przekroczy się miary”. Ja dodam zasadę jednego z moich księży profesorów w Seminarium: „Pan Jezus za nas umarł na Krzyżu, abyśmy my byli szczęśliwi”. Ksiądz ten nie stracił humoru nawet wówczas, gdy odcięcie nogi przedłużyło mu życie o kilka lat. Po otrzymaniu takiej odpowiedzi postanowiłem dodawać w moich listach nowe „problemy”, albo przynajmniej jakieś wesołe i pouczające opowiadania (z tych przepisanych).

Mnie wciąż zdarzają się nietypowe sytuacje. Na przykład, brałem udział w zjeździe kursowym w 39. Rocznice Święceń Kapłańskich (choć ja byłem święcony rok później) i przed probostwem wysiadłem z... radiowozu policyjnego. Po prostu litość ogarnęła patrolującego widząc mnie w lesie ponad 3 kilometry od wioski... Upał był wielki. Po Mszy Świętej, patrząc na nasze głowy, stwierdziliśmy, że tylko jedna pozostała czarna, na drugiej ciemne włosy jeszcze prześwitują przez siwiznę (to była moja głowa), inne zbieleły całkowicie. Było nad czternastu, czterech przybyć nie mogło, sześciu już zmarło.

W dniu 13 grudnia o godzinie 7-ej odprawiam ostatnią Mszę Świętą w Polsce i tradycyjnie ofiaruję w intencji wszystkich, których spotkałem podczas mego pobytu w Polsce. Tylko tak mogę odwdziżyć się za okazaną mi życzliwość i pomoc Znajomych, ale też nieraz ludzi mi nieznanym, wykonujących swoje obowiązki z sercem. Myślę tu na przykład o konduktorach, którzy pasażerom stojącym wskazali wagon z przedziałami luźniejszymi, wskazali mi autobus o krótszej trasie itp. Przy okazji przypomnę pracę kontrolera z 1968 roku. Na korytarzach wiele osób stało, ale jadący z Warszawy za Wrocław (np. do Polanicy) już w Łodzi wiedzieli, w którym przedziale wkrótce będzie dla nich miejsce siedzące i od Sieradza ci wszyscy mogli usiąść. Innym razem, gdy byłem jeszcze misjonarzem (1988), pewien ksiądz wykupił mi bilet pierwszej klasy, czego ja nie zauważyłem. Konduktor przeprowadził mnie do odpowiedniego

wagonu. Przykro mi było, że usiadłem na miejscu osoby, która siedziała w wagonie klasy pierwszej mając bilet klasy drugiej. Takich faktów nie zapomina się łatwo. A “życzliwe” fakty zdarzały mi się też w tym roku.

Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI

### ARGUMENT (26)

(wspomnienie z biwaku)

Andrzej miał do rozgryzienia poważne problemy. Właściwie już się zdecydował, ale wciąż wracały wątpliwości, czy dobrze rozstrzygnął. Od lat rosło w nim przekonanie, że Bóg chce, aby został kapłanem. Był bardzo zdolny, rodzina jego stała również na wysokim poziomie moralnym i intelektualnym. Matka, mimo obowiązków zawodowych i rodzinnych, kończyła zaocznie studia wyższe. Obie siostry Andrzeja również studiowały. Sądził, że najpierw powinien skończyć jakiś wydział, na przykład polonistykę, która go bardzo interesowała, a dopiero później iść do Seminarium. Taki był również sąd rodziny. Nie był jednak spokojny, choć złożył już papiery na Uniwersytecie. Teraz wrócił do tego zagadnienia. Prosił, bym szczerze wyraził swoje zdanie.

Powiedziałem mu wtedy takie banalne słowa. Że najważniejsze jest jego osobiste przekonanie, że znam wypadki, gdy po ukończeniu studiów ktoś wstępował do Seminarium i był bardzo dobrym klerykiem, a później kapłanem. Pamiętam jednak, że wyraziłem też pewne zdziwienie co do takiego planu działania i takiego powołania. Bardziej jest dla mnie zrozumiałe takie zafascynowanie się Bogiem, że wszystko na świecie wobec Jego wezwania staje się już mało ważne. Mówiłem, że łaska powołania jest tak wielką szansą i takim wielkim miłosierdziem, że trzeba wszystko czynić, by jej nie utracić, by odpowiedzieć wezwaniu. Pan Jezus powołuje uwzględniając naszą wolę: “jeśli chcesz... pójdz za Mną” – tak powiedział kiedyś do młodzieńca, ale ten nie zdecydował się i odszedł smutny. To się nieraz powtarza. I teraz Boże wezwania bywają daremne, zaniedbane i niewyzwolone.

Zauważyłem, że moje słowa trafiły do Andrzeja. Na końcu rozmowy wyraziłem przekonanie, że co do niego moje obawy są raczej bezpodstawne i że potrafi ustrzec na studiach i pogłębić tajemnicze wezwanie Chrystusa.

Najbliższej nocy spać nie mógł. Postanowił nie zwlekać z pójściem do Seminarium.

Po powrocie z wędrowki poinformował rodziców o swej decyzji. Odbyła się istna batalia rodzinna. Po jednej stronie Andrzej, po drugiej stronie rodzice i siostry. Tłumaczono mu, że bardzo się cieszą z jego decyzji, że nikt mu nie będzie przeszkadzał w realizacji jego postanowień, że od dawna przecież domyślali się tego. Ale twierdzili, że lepiej będzie, gdy jego pragnienie zostanie poddane próbie.

- Przecież jeśli masz powołanie – mówili – to nie powinieneś go stracić, gdy jeszcze kilka lat z nami pozostaniesz. Zresztą zostaniesz jeszcze lepszym kapłanem, gdy poznasz teraz życie studenckie, gdy najpierw zdobędziesz magisterium.

To takie logiczne, rozsądne argumenty. Wydawało się, że trudno coś na nie odpowiedzieć. Gdy już byli pewni swej wygranej...

Nie jest łatwo przekonać najbliższych, którzy pragną szczęścia Andrzeja. **Czy Andrzej może ich przekonać? Jakich argumentów powinien użyć?** Oto mój dzisiejszy problem.

Odpowiedź z uzasadnieniem prześlij do mnie. Nagrody ani stopnia ani nagrody na ziemi nie będzie (por. Mt. 6,1).

Szczęść Boże!  
O. Jan, OMI